

Talent może wrosnąć w geny, a potem...

## WYCHWYCIĆ PROMYK TALENTU

rozmowa z Iwoną Kowalkowską  
solistką Warszawskiej Opery Kameralnej,  
adiunktem w Instytucie Kultury i Sztuki Muzycznej



*Od kilku lat obserwuję Pani aktywność zawodową i artystyczną. I gdyby przyszło mi ją określać, użyłbym terminu muzycznego - polifoniczność, tu rozumianą jako aktywność wielowątkową, w szerokim spektrum zainteresowań. Mało osób wie, że jeszcze przed ukończeniem studiów wokalnych zdobyła Pani dyplom magistra inżyniera budownictwa. Czy łączenie tak różnych umiejętności w świecie muzycznym jest zjawiskiem unikalnym?*

- Rzeczywiście, nie rozpowszechniam tego faktu. Po prostu dlatego, że nie zdążyłam nawet poczuć, jak to jest być inżynierem. Nigdy nie pracowałam w tym zawodzie. Zastanawiałam się też często, czy ja właściwie na studiach technicznych nie straciłam tak cennego dla artysty czasu. Kariera wokalisty trwa przecież, w porównaniu z możliwościami w innych dziedzinach sztuki, bardzo krótko. Teraz, po latach wiem, że logiczne myślenie, którego się na studiach technicznych nauczyłam, pomagało mi zawsze. Nie byłabym dziś na tym etapie rozwoju muzycznego, gdyby nie inżynierska precyzja w analizowaniu problemów wykonawczych, interpretacyjnych itd. Jako potwierdzenie moich spostrzeżeń dodam, że wielu wybitnych, polskich śpiewaków (mówię oczywiście o artystach, a nie o piosenkarzach z pierwszych miejsc na dzisiejszych listach przebojów) także posiada techniczne wykształcenie: prof. Kazimierz Pustelak (dziekan Wydziału Wokalnego AMFC w Warszawie), prof. Michalina Growiec (dziekan Wydz. Wokalnego w Katowicach), prof. Zdzisława Donat, Wiesław Ochman i wielu, wielu innych. Ponadto liczne grono wokalistów legitymuje się ukończeniem drugiego kierunku studiów. Są wśród nas lekarze, prawnicy, muzykologzy, instrumentalści. Nie wiem, czy podobnie jest także w in-

nych krajach na świecie, czy to tylko polska specyfika. Może nasze warunki gospodarcze nas do tego zmuszają, a może, po prostu, Polacy są narodem łączącym skłonność do śpiewu ze zdolnościami w innych dziedzinach. Prawda, że brzmi to trochę jak zaproszenie do rozważań naukowych?

*Pozostajmy jednak przy sztuce. Proszę powiedzieć, kiedy u Pani objawiły się uzdolnienia muzyczne?*

- Pochodzę z tzw. rodziny muzycznej. Moja babcia (mama mojej mamy) pięknie grała na pianinie i śpiewała. Dziadek należał do towarzystwa mandolinistów i potrafił grać na wszystkich instrumentach strunowych (z wyjątkiem wiolonczeli i kontrbasu). Mama była ulubienicą znakomitego polskiego dyrygenta Włodzimierza Bierdajewa. To on wyłowił moją mamę z chóru operowego, gdzie już jako uczennica szkoły średniej pracowała. Skierował ją na studia muzyczne na wydział wokalny w Poznaniu. Mama była solistką wielu krajowych scen operowych i należała do grona wybitnych polskich wykonawców. Zdradzę pewną tajemnicę rodzinną: dziadkowie przyjaźnili się z rodzicami Stefana Kamasy, znakomitego polskiego altowiolisty. No i ...o mały włos nie byłoby mnie na świecie. Pamiętam jeszcze muzyczne wieczorki u moich dziadków, gdzie bywali starsi państwo Kamasowie (starszy Kamaso należał także do towarzystwa mandolinistów). Bardzo żałuję, że ta przyjaźń mojej mamy i Stefana Kamasy nie przetrwała. Jak pan myśli? Czy w tej sytuacji miałam jakikolwiek wybór? W mojej rodzinie oczywistym było, że dzieci muszą mieć bliski kontakt z muzyką. Najpierw jednak tańczyłam (byłam nawet w przedszkolu baletowym na Gołębiej w Poznaniu i myślałam o szkole baletowej), a dopiero później zaczęłam śpiewać.

*W ten sposób nieuchronnie zmierzamy do pytania czy umiejętności w jakiś sposób się dziedziczy, czy też ważniejsza jest atmosfera rodzinnego domu, pielęgnująca nawyki kulturalne?*

- W moim przypadku to była tradycja. Sadzę, że pewne inklinacje do wykonywania jakichś zawodów dziedziczy się z pokolenia na pokolenie. Z drugiej jednak strony, wiele talentów rodzi się w rodzinach, gdzie nikt nigdy nie miał kontaktów z muzyką. Zapewne znacznie łatwiej osiąga się sukces na polu artystycznym, gdy talent otoczony jest szczególną troską. W rodzinach od pokoleń zajmujących się muzyką, inklinacje ku niej natychmiast się wychwytyje. Można w ten sposób szybciej skierować kroki młodego człowieka na drogę „uprawiania” muzyki. Termin ten, nota bene, adekwatny jest do czynności wykonywanych przy kształceniu w tej dziedzinie. Najpierw bowiem, rzemieślniczo, z mozołem uprawia się rolę, a dopiero później rodzi ona plon w postaci arcyzmu. Moim zdaniem, istotne wydaje się to, czy rodzina pielęgnuje wysokie wartości kultury, czy też je odrzuca. Pokusiłabym się o stwierdzenie, że talent rodzi się na kamieniu. Czy jednak z kamienia uda się uzyskać diament? To chyba problem pielęgnowania i kontynuacji wartości kultury w ogólnonarodowym, społecznym kontekście. Spójrzmy na narody, które przetrwały tysiącle-

cia. Te nacje najmniejszy promyk talentu wychwytyją i rozwijają, aż potężnieje on w wielką lunę. I to potem wrasta w geny.

**Co doradziłaby Pani rodzicom, którzy pragnęliby ujawniać i rozwijać zainteresowania i uzdolnienia - mając na względzie własne doświadczenia, a także długoletnią działalność pedagogiczną?**

- Przede wszystkim zwracać uwagę na własne dziecko. Dzieci już od najmłodszych lat zdradzają swoje uzdolnienia. Oczywiście, rodzic zawsze może powiedzieć, że warunki ekonomiczne nie pozwalają mu na rozwijanie talentu

i zgłosić chęć swego uczestnictwa. Komisja zbiera się obfita: dyrygenci, reżyser, często też scenograf. Patrzą, słuchają. Każdego śpiewającego przypisują do którejś partii operowej... lub odrzucają. Oczywiście, dyrektor zawsze ma decydujący głos, kogo na daną partię obsadzić. W tym teatrze trzeba być zawsze w dobrej dyspozycji śpiewaczej i w zasadzie na każde zawołanie. Całe szczęście, że artyści to „na każde zawołanie” uwielbiają (mimo, że często mówią coś zupełnie innego). Być solistą właśnie tego teatru, to naprawdę wielki zaszczyt. Ponadto, status ten otwiera drzwi do innych placówek. Nie zawsze jednak, z różnych przyczyn, można z tego korzystać. Muszę w tym miejscu

#### IWONA KOWALKOWSKA

urodziła się w Poznaniu. Ukończyła Liceum Muzyczne im. Mieczysława Karłowicza w Poznaniu w klasie fortepianu głównego. W liceum pobierała też naukę w zakresie dyrygowania i śpiewu solowego. Studia muzyczne ukończyła w roku 1987 na Wydziale Wokalno-Aktorskim Akademii Muzycznej w Bydgoszczy z tytułem mgr sztuki. Otrzymała także dyplom Wydziału Budownictwa Lądowego, kierunek podstawy organizacji i zarządzania w budownictwie w Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy, którą ukończyła z tytułem mgr inżyniera. W latach 1987 - 1992 była solistką Opera Nova w Bydgoszczy. Od 1994 r. jest solistką Warszawskiej Opery Kameralnej. Wielokrotnie uczestniczyła w kursach interpretacji muzyki dawnej „Vratislavia Cantans”. Była uczestnikiem kursu interpretacji romantycznej pieśni niemieckiej u Ingrid Kremling. Współpracuje z wieloma dyrygentami i orkiestrami symfonicznymi w kraju. W lutym br. obroniła artystyczny przewód kwalifikacyjny I st. w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie pod kierunkiem prof. Krystyny Szostek-Radkovej. Obecnie jest także adiunktem w Instytucie Kultury i Sztuki Muzycznej na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego.

dziecka. Jest to, moim zdaniem, ułatwianie sobie życia, a zamykanie przyszłości przed dzieckiem. Jeśli bowiem z dziecka nie wyrosnie wielki artysta, to na pewno wrażliwy, o rozbudzonej wyobraźni i sile umysłu, wartościowy obywatel. Wypadałoby w tym miejscu zacytować „dla chcącego, nic trudnego” i możliwości zawsze się znajdują. Gdy rodzic wykona już ten pierwszy krok, to w zasadzie wszystko dalej zależy od pedagoga. Z tym, niestety, bywa różnie. Temat ten, to jednak zagadnienie obszerne i drażliwe w naszym środowisku artystycznym, tak więc...

**Należy Pani do nielicznego grona pracowników Instytutu Kultury i Sztuki Muzycznej, która nie tylko kształci studentów, lecz również osiąga sukcesy artystyczne na scenach krajowych, a także zagranicznych. Od 1994 roku jest Pani solistką Warszawskiej Opery Kameralnej, sceny cieszącej się zasłużoną renomą. Proszę opowiedzieć o etapach, które poprzedziły dostanie się do kręgu najlepszych krajowych solistów.**

- Nie była i nadal nie jest to droga łatwa. Zaraz po studiach, po przesłuchaniu (tak nazywają się egzaminy konkursowe, które należy zdać ubiegając się o pracę w teatrze) przyjęto mnie na stanowisko solistki podówczas jeszcze Opery i Operetki w Bydgoszczy. Wkrótce potem nazwę zmieniono na Opera Nova. Tam pracowałam przez cztery sezony artystyczne. Miałam krótką przerwę, którą wykorzystalam na doszkalanie się. No i zdałam pozytywnie przesłuchanie do Warszawskiej Opery Kameralnej. To teatr operowy o bardzo wysokiej randze. Na świecie uważany jest za najlepszy teatr w Polsce. Znakomity manager, organizator i wspaniały dyrektor, Stefan Sutkowski prowadzi go już od 40 lat. Śpiewają w nim najlepsi soliści. Nie ukrywam, że bardzo trudno się tam „wybić”, bo wszyscy koledzy są znakomici i stale trwa tzw. „wyścig szczurów”. Do każdej partii są przesłuchania. Trzeba bacznie śledzić, kiedy wyznaczone są terminy przesłuchań, aby ich nie przeoczyć

wspomnieć, bo w rezultacie miało to znaczący wpływ na przyjęcie mnie do WOK o moich spotkaniach z muzyką dawną. W AM miałam zajęcia z Włodzimierz Szymańskim, będącym wówczas szefem *Capella Bydgosiensis*. Niektórych studentów zapraszał do współpracy z tym zespołem. Wtedy jednak jeszcze nie rozumiałam, jak wielką rolę w procesie kształcenia techniki wokalne i osobowości artystycznej odgrywa kontakt z muzyką komponowaną w dawnych wiekach. Swoje nią poważne zainteresowanie zawdzięczałam przyjacielowi, dyrygentowi i obecnie adiunktowi w AM w Gdańsku, Przemysławowi Stanisławskiemu. To on zaraził mnie pasją jej poznania i zrozumienia. Zaprosił mnie też na stałe do współpracy z zespołem madrygalistów „Capella Bydgosiensis”. Duży wpływ na kształtowanie mojej osobowości artystycznej miało także to, że nauczyłam się działać wokalnie w grupie. W tym małym składzie głosów każdy z wykonawców był też znakomitym solistą. Musiałam słuchać współbrzmień i traktować swój głos jak jeden z instrumentów. To uczy dyscypliny wokально-technicznej, psychicznej.

**Kto dla Pani był niedoścignionym wzorem artystycznym i pedagogicznym?**

- W zasadzie mogę powiedzieć, iż to, że śpiewam zawdzięczałam pod każdym względem swojej matce. Ona (niestety trochę późno, bo dopiero wtedy, kiedy trzeba było naprawiać błędy innych pedagogów) nauczyła mnie wszystkich podstaw techniki śpiewu. Gdy zabrakło jej kontroli (mama zachorowała na okrutną chorobę Alzheimera) pracowałam sama i pod kierunkiem pedagogów, do których zwróciłam się o pomoc. Wiele zawdzięczałam prof. Jadwidze Pietraszkiewicz, prof. Piotrowi Kusiewiczowi no i przede wszystkim wielkiej mistrzyni śpiewu, prof. Krystynie Szostek-Radkovej. Nie mogę też pominąć bardzo ważnej dla mojego rozwoju Ireny Myczki, redaktor programu II PR. Była moim wykładowcą w AM w Bydgoszczy,

a teraz z niecierpliwością zawsze oczekuję jej audycji. Pani Redaktor uczy rozumieć i kochać muzykę. Uczy myśleć – i to nie tylko o muzyce!

**Pomówmy teraz o kwestiach repertuarowych. Solista jest człowiekiem do wynajęcia, ale czy przyjmie każdą partię? Czy może takiego problemu nie ma, bo reżyser zna umiejętności wykonawcze solistów i nie każdemu powierzy tę konkretną rolę?**

- Każdy śpiewak wiedzieć powinien, jakie są jego możliwości wokalne. Myślę, że od inteligencji i osobowości wykonawcy zależy to, czy zaśpiewa on daną rolę czy też nie. Brak samokrytycyzmu i powściągliwości kończy się dla głosu niekiedy tragicznie.

Z wiedzą reżyserską na temat tego, co śpiewak może, a czego nie, to trochę tak jak z grą w kości. Ja mam szczęście, iż w moim teatrze reżyser nie tylko rozumie artystów, ale i zna się na muzyce. Zapraszam do obejrzenia spektakli. Widz i równocześnie słuchacz nie tylko czuje, że wszystko jest na właściwym miejscu, ale też (a może właśnie dlatego) konsumuje prawdziwą ucztę duchową. W dużym stopniu za przyczyną reżysera. Warto tu dodać, że Ryszard Peryt - reżyser jest Zielonogórzaninem. Warszawska Opera Kameralna wśród swoich pracowników ma jeszcze kilku Lubuszan - Zbigniewa Gracę, bardzo dobrego dyrygenta, Marzannę Rudnicką - świetną sopranistkę, no i mnie.

**Scena operowa ma wpisana w swą konwencję operowanie środkami aktorskimi. Wymaga to od solisty żelaznej dyscypliny i wielokierunkowej uwagi, nie mówiąc już o umiejętnościach. Jak wygląda przygotowanie do roli?**

- Jest to bardzo indywidualna sprawa. Powtórzę, że inteligencja i że osobowość... Tak naprawdę, to ciężka, umysłowa i fizyczna, praca. Ogromny wysiłek trzeba włożyć w przygotowanie roli, by go potem na scenie nikt nie zauważał.

**A w jakim repertuarze czuje się Pani najlepiej? Których kompozytorów ceni sobie Pani najwyżej?**

- Marzenia o dostaniu się na stanowisko solistki Warszawskiej Opery Kameralnej wiązałam zawsze ze śpiewaniem partii mozartowskich. Nie powiem, że śpiewam tylko utwory W. A. Mozarta, ale jest mi on z kompozytorów najbliższy. Kocham też pieśni Franciszka Schuberta. Są takie wysublimowane i intelektualne. No i Bach, Haendel.

**Co Pani uważa za swój największy sukces artystyczny?**

- Z tego, co wyżej powiedziałam wynika, że za największy sukces uważam śpiewanie na scenie Warszawskiej Opery Kameralnej. W moim życiu artystycznym miało miejsce wiele pięknych wydarzeń. Byłam pierwszą w czasach powojennych wykonawczynią pieśni autorstwa barona Leopolda Kronenberga (założyciela Banku Handlowego, filantropa i kompozytora) w 150 rocznicę założenia Banku Handlowego. Koncert odbywał się w Muzeum Historycznym w Warszawie. W Studio S1 im. W. Lutosławskiego miałam zaszczyt uczestniczyć jako solistka w polskim wykonaniu opery G. Bizeta „Don Procopio”. Koncertowi patronował Program I Polskiego Radia i ambasada Francji. Był też nagrywany na płytę. Niestety, nie miałam szczęścia: z przyczyn technicznych płyta nie ujrzała światła dziennego. Występowałam jako solistka w spektaklach mozartowskich na festiwalu operowym w Holandii. Współpracowałam z orkiestrą Filharmonii Zielonogórskiej pod dyrekcją Czesława Grabowskiego, co bardzo miłe wspominałam. Uczestniczyłam w nagraniu płytowym „Mesjasza” G.F. Haendla dokonany w Holandii. Śpiewałam partię sopranu w „Mszy h-moll” J.S. Bacha w AMFC w Warszawie na

bardzo prestiżowym, elitarnym koncercie z cyklu „Środa w Akademii Muzycznej”. Otrzymałam wspaniałe podziękowanie z rąk prorektora AMFC prof. Romana Lasockiego. Bardzo też sobie chwałę współprace z zespołem kameralnym „AMFC Vocal Concert”, pod dyrekcją rektora AMFC, prof. Ryszarda Zimaka. Kilkakrotnie wystąpiłam na Zielonogórskim Festiwalu Muzycznym. Jak wiemy, odbywa się on dzięki osobistemu zaangażowaniu Jerzego Markiewicza, bardzo cenionego na rynku wykonawczym muzyki dawnej, dyrygenta zespołu „Viridi Montagni”. Ostatnio zostałam zaproszona przez Towarzystwo im. Fryderyka Chopina do wykonania recitalu. Oj, trochę się rozpędziłam - przecież nie będę wymieniać wszystkich koncertów, w których brałam udział!

**Promotorem Pani przewodu doktorskiego była prof. Krystyna Szostek-Radkova, artystka o zasłużonej renomie międzynarodowej, która występowała na najlepszych scenach operowych świata, ale również znakomity pedagog, wychowawca kilku już pokoleń muzyków. Jej recenzja Pani dorobku artystycznego jest entuzjastyczna. Co Pani mogłaby powiedzieć o stylu jej pracy z adeptami i kandydatami na swoich następców?**

- Przede wszystkim już sama obecność Pani Profesor na lekcji działa mobilizująco. Jest ona taką perfekcjonistką, że wstyd przyjść na lekcję mając program choćby w jakimś szczególe niedopracowany. Jej wysoka kultura budzi respekt. Uczeń dokłada wszelkich starań, by zadowolić jej smak artystyczny. Jest ona jak matka dla swych utalentowanych dzieci: wymagająca, ale i czasem pobłażliwa. Jej krytyka jest zawsze konstruktywna. Dopinguje do wytyżania umysłu. Nie wiem, czy Pani Profesor nie pogniwałaby się, gdyby przeczytała to, co teraz powiem: sądzę, że wg Pani Profesor, największym grzechem ludzkości jest głupota ludzka i tę miarkę przykłada także do artystów. Dla mnie jest ona Mistrzem.

**Prowadzi też Pani zajęcia z emisji głosu, zachęca Pani do takich ćwiczeń osoby występujące publicznie, choćby nauuczycieli. To przecież schorzenia narządu głosu są najczęstszymi przyczynami chorób zawodowych tej grupy pracowników. Czy jest możliwe, aby się przed takimi chorobami obronić?**

- Jeszcze niedawno, bodaj 4 - 5 lat temu, pracowałam jako pedagog śpiewu w Studium Wokalno-Aktorskim im. D. Baduszkowej przy teatrze Muzycznym w Gdyni. Muszę przyznać, że wiele mnie nauczył kontakt z młodzieżą, w zasadzie przygotowującą do zawodu aktora, a nie śpiewaka sceny operowej. Tam zyskałam pewność, co kierowana dawnymi wskazówkami mamy, wyczuwałam raczej podświadomie, że prawidłowa nauka śpiewu nie różni się od prawidłowej nauki mowy. Problem w tym, aby jednego i drugiego uczyć dobrze. Przy spełnieniu tego warunku mowa pomaga śpiewaniu, a śpiew mowie.

Owszem, można uchronić się przed schorzeniami narządu głosu. Trzeba jednak, i to najlepiej już na bardzo wczesnym etapie kształcenia ogólnego, poznać zasady prawidłowej emisji. Niestety, nasz współczesny świat, w którym my, Polacy żyjemy, zupełnie nie sprzyja tzw. higienie głosu. Napisałam na ten temat artykuł wydrukowany w publikacji wydanej przez nasz Uniwersytet. Gdyby społeczeństwo stosowało się do zawartych tam rad, zapewne nie miałabym tyle pracy. Oprócz zajęć na Uniwersytecie prowadzę bowiem także cykl ćwiczeń rehabilitacyjnych dla pacjentów przychodni foniatrycznej w Zielonej Górze, a odwiedzają ją nie tylko nauczyciele. Utrata możliwości korzystania z mowy, z tego daru, jakim natura obdarzyła ludzkość, to teraz problem ogólnospołeczny.

*A jak mają się do rzeczywistości opowieści o skuteczności surowych jajek i ich zbawiennym wpływie na czysty, szlachetny w brzmieniu głos?*

- Jestem zdania, że jajka nikomu jeszcze nie zaszkodziły. Myślę o głosie, a nie o problemach z miazdżycą. Śpiewacy faktycznie mają pewne sposoby, nawet całe rytuały, związane z dbaniem o kondycję błon śluzowych nosa i gardła. Współcześnie jednak surowych jajek się nie pija. Andrzej Hiolski np. pił wino. Jemu akurat to służyło. Ja osobiście nie zalecam.

*Przedstawienie Pani osoby byłoby niepełne bez twórczości dziennikarskiej. Była Pani współpracownikiem lokalnego dodatku „Gazety Wyborczej” w Bydgoszczy, Pani recenzje można znaleźć w lubuskiej prasie. To odskocznia od głównego nurtu działalności czy też potrzeba realizowania się w innych wymiarach?*

- O tym, że chcę śpiewać wiedziałam dość wcześniej. Zawsze jednak interesowało mnie wiele innych zagadnień. W szkole średniej pisywałam recenzje do programu poznańskiej „Pro Simfonica”. Należałam do klubu miłośników teatru „Proscenium”. Fascynowała mnie psychologia, medycyna i architektura. We współczesnym życiu nie bardzo można być człowiekiem renesansu. Świat pędzi i albo się jest dobrym specjalistą w jakiejś dziedzinie, albo szybko zostaje się z tyłu. Wykonując zawód wokalisty także trzeba się intensywnie rozwijać. Wiedza i w tej dziedzinie mocno poszła naprzód. Wystarczy posłuchać nagrań płytowych (także CD) choćby sprzed 15 lat. Stylistyka wykonawcza uległa ogromnym przekształceniom. O tym wszystkim trzeba wiedzieć i próbować sobie tę wiedzę przyswoić. Na realizowanie się w kilku dziedzinach jednocześnie raczej nie ma już szansy. Pozostaje tęsknota za tym, czego się nie zgłębi, a co można tylko dotknąć. Stąd to pisanie, płynące zresztą z czytania i ...słuchania.

*W Politechnice zajmowała się Pani opieką nad kulturą studencką. Czy rzeczywiście „Bachanalia”, niech będą nawet „Euronalia”, muszą opierać się na imporcie zespołów młodzieżowych, kiedy inne ośrodki zazdroszczą nam Zagłębia Kabaretowego?*

- Hm, trudne pytanie! Czy muszę odpowiadać?

*Nie. Przepraszam, że w pytaniu była już sugestia. A jakie są Pani plany zawodowe i artystyczne, te bliższe, ale również w odleglejszej perspektywie czasowej?*

- Czesław Grabowski, dyrektor Filharmonii Zielonogórskiej, zaprosił mnie do wspólnego muzykowania na szczególnym dla publiczności zielonogórskiej koncercie. Będę śpiewać na koncercie sylwestrowym. Planów zaś mam sporo. Przede wszystkim nadal ważne jest dla mnie to, że śpiewam w swoim macierzystym teatrze, na scenie Warszawskiej Opery Kameralnej. O innych planach artystycznych nie mówię, bo niestety jestem przesądna i nie chcę zapeszyć. Mogę tylko nadmienić, że jako pracownik dydaktyczny Uniwersytetu Zielonogórskiego mam obowiązek rozwijać się naukowo. W przypadku naszego Wydziału Artystycznego przez rozwój naukowy należy rozumieć prowadzenie działalności koncertowej. Chcę starać się o możliwość przystąpienia do artystycznego przewodu kwalifikacyjnego II stopnia, także w warszawskiej Akademii Muzycznej. Muszę więc nadal intensywnie zabiegać o uczestnictwo w prestiżowych w skali kraju koncertach, no i oczywiście stale podnosić swoją kondycję śpiewaczą.

*Jak Pani wypoczywa? Co stanowi dla Pani przedmiot osobistych pasji i zainteresowań?*

- O zainteresowaniach, sądzę, że już dość naopowiadałam. Moją pasją (oczywiście oprócz muzyki) jest moja rodzina: wspaniała córka, mąż, tata, ukochany dom i ogród. Mieszkamy wszyscy razem, na łonie natury, w cudownym, urokliwym jak dotąd (bo „postęp” cywilizacyjny może wszystko zmienić), miejscu. Członkiem naszej rodziny jest też jamniczka „Pamina” (imię córki Królowej Nocy z „Czarodziejskiego Fletu” W. A. Mozarta). Zabrakło tylko mamy. Jeśli zaś chodzi o wypoczynek, w zasadzie powinnam zapytać, co to znaczy wypoczywać? Jestem dziedzicznie obciążona skłonnością do pracy. Mój tata, prof. Antoni Matysiak, długoletni pracownik naszej uczelni, przekazał mi geny pracoholika, a ja wcale się za to nie gniewam. Od 20 lat każdy urlop spędzam koncertując. Należę do tych szczęśliwych ludzi, o których się mawia, że przyjemność czerpią z pracy ...a inni im jeszcze za to płacą. Moje życie to muzyka i niech tak zostanie jak najdłużej. Chociaż... ostatnio pojechałam na weekend do Augustowa i po wielu latach, ponownie, zakosztowałam rozkoszy żeglowania. Dawno temu zdobyłam patent żeglarza. Może więc chwycę wiatr w żagle?

rozmawiał Andrzej Politowicz

## UZUPEŁNIENIE

W poprzednim numerze, z okazji jubileuszu Instytutu Sztuki i Kultury Plastycznej, przedstawiliśmy strukturę tej jednostki pomijając Zakład Nauk o Sztuce i Bibliotekę Instytutu.

Mimo, że stało się to bez winy redakcji, przepraszamy pracowników i czytelników Miesięcznika.

redakcja

### 5. ZAKŁAD NAUK O SZTUCE

kierownik – dr Zbigniew Śmigielski  
prof. Anna Maciejewska-Jamroziak  
dr Zbigniew Śmigielski  
dr Zbigniew Wrazas  
dr Michał Fostowicz  
dr Adam Sobota  
mgr Mirosława Vierstra

### 6. BIBLIOTEKA INSTYTUTU

mgr Janina Wallis  
Dział Dokumentacji Artystycznej  
Wakat  
Kolekcja Dziel Artystycznych  
mgr Janina Wallis  
Galeria Biblioteki Wystawy Grafiki i Spotkania  
mgr Janina Wallis i ad. Andrzej Bobrowski